

# Dlaczego nie jestem chrześcijaninem

Autor tekstu: **Bertrand Russell**

Tekst pochodzi ze strony [Humanizm w Polsce](http://www.geocities.com/mruczus_mialko/spis.htm)  
([http://www.geocities.com/mruczus\\_mialko/spis.htm](http://www.geocities.com/mruczus_mialko/spis.htm))

*Tekst bez polskich liter.*

Introductory note: Russell delivered this lecture on March 6, 1927 to the National Secular Society, South London Branch, at Battersea Town Hall. Published in pamphlet form in that same year, the essay subsequently achieved new fame with Paul Edwards' edition of Russell's book, *Why I Am Not a Christian and Other Essays ...* (1957).

## **Kto jest chrześcijaninem ?**

Najlepiej może będzie, jeśli przede wszystkim spróbujemy zrozumieć, co oznacza słowo „chrześcijanin”. Wiele osób używa go obecnie w bardzo szerokim znaczeniu. Niektórzy nadają tę nazwę każdemu, kto stara się prowadzić przykładowy żywot. Przypuszczam, że przyjmując taką interpretację, znaleźlibyśmy chrześcijan we wszystkich sektach i wyznaniach; ale nie uznaję jej za właściwą choćby z powodu zawartego w niej domniemania, że wszyscy ci, którzy nie są chrześcijanami — a więc buddyści, wyznawcy Konfucjusza, mahometanie itd. — nie starają się żyć przykładowie.

Nie uważam za chrześcijanina każdego człowieka, który stara się żyć przyzwoicie, stosownie do stopnia swojej mądrości. Sądzę, że należy posiadać pewną sumę określonych wierzeń, jeśli się chce mieć prawo do miana chrześcijanina. Słowo to nie ma teraz tak wyraźnego znaczenia jak za czasów św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Jeśli ktoś mówił wtedy, że jest chrześcijaninem, wiadomo było, co przez to rozumie. Chrześcijanin uznawał całą serię wierzeń sformułowanych z wielką ścisłością i wierzył niezłomie w każde ich słowo. Dzisiaj to się zmieniło. Nasze pojęcie chrześcijaństwa musi być trochę bardziej mgliste. Sądzę jednak, że istnieją dwa artykuły wiary niezbędne dla każdego, kto mieni się chrześcijaninem. Pierwszy jest natury dogmatycznej, a mianowicie: powinno się wierzyć w Boga i niesmiertelność. Jeśli ktoś nie posiada tej wiary, to nie sądzą, aby nazwa chrześcijanina była dla niego właściwa. Dalej, jak na to sam termin wskazuje, należy mieć pewne wierzenia dotyczące Chrystusa. Mahometanie, na przykład, wierzą również w Boga i niesmiertelność, a jednak nie uznaliby się za chrześcijan. Wydaje mi się, że co najmniej trzeba wierzyć, iż Chrystus był, jeśli nie Bogiem, to w każdym razie najlepszym i najmądrszym z ludzi. Kto odmawia Chrystusowi tego minimum, ten nie ma, moim zdaniem, żadnego prawa mienić się chrześcijaninem. Naturalnie jest jeszcze inny sposób pojmowania tego słowa, uwidoczony w kalendarzach i podręcznikach geografii, gdzie powiadają, że ludność Ziemi dzieli się na chrześcijan, mahometan, buddystów, balwochwalców itd. W tym sensie jesteśmy tutaj wszyscy chrześcijanami. Podręczniki geografii zaliczają nas hurtem do tej kategorii, ale w znaczeniu czysto geograficznym, które możemy śmiało pominąć. Sądzę więc, że w trakcie wyłuszczenia wam, dlaczego nie jestem chrześcijaninem, muszę wyjaśnić dwie rzeczy: po pierwsze — dlaczego nie wierzę w Boga i niesmiertelność; a po drugie — dlaczego nie uważam Chrystusa za najlepszego i najmądrszego z ludzi, chociaż przyznaję mu bardzo wysoki stopień doskonałości moralnej.

Gdyby nie uwiecznione powodzeniem wysiłki niedowiarków w przeszłości, nie mogłbym dzisiaj przyjąć tak elastycznego określenia chrześcijaństwa. Jak już mówiłem, wyraz ten w dawnych czasach miał bardziej sprecyzowane znaczenie. Obejmował on, na przykład, wiarę w piekło. Wiara w wieczny ogień piekielny była zasadniczym artykułem chrześcijańskiego wyznania wiary aż do najnowszych czasów. W Anglii, jak wiecie, przestała ona być ważnym artykułem wiary na mocy decyzji Rady Koronnej. Arcybiskupi Canterbury i Yorku byli przeciwni temu postanowieniu, ale ponieważ w tym kraju sprawy religijne rozstrzyga się za pomocą uchwał parlamentarnych, Rada Koronna mogła przejść do porządku dziennego nad opinią Ich Eminencji i wiara w piekło przestała być dla chrześcijanina konieczna. Nie będę więc obstawał przy tym, że chrześcijanin musi wierzyć w piekło.

## **Istnienie Boga**

Kwestia istnienia Boga jest obszernym i poważnym zagadnieniem i gdybym miał pokusić się o jego wyczerpujące przedstawienie, byłbym zmuszony trzymać was tutaj aż do końca świata. Musicie mi więc wybaczyć, że potraktuję je w cokolwiek sumaryczny sposób. Kościół katolicki podał jako dogmat, że można udowodnić istnienie Boga posilkując się tylko Racionalista.pl

rozumem. Dogmat ten jest dość osobliwy, niemniej jednak zalicza się do dogmatów katolickich. Kościół musiał go ustanowić, ponieważ w pewnym okresie wolnomysliciele nabrali zwyczaju mówienia, że naturalnie przyjmują istnienie Boga jako prawdę objawioną, ale istnieją takie a takie argumenty, które sam rozum może wysunąć przeciw tej idei. Argumenty te zostały wyłożone bardzo szczegółowo i Kościół katolicki uczuł się zniewolony polować temu kres. Ustanowił więc zasadę, że można dowiedzieć istnienia Boga za pomocą czystego rozumu, i znalazł się w konieczności przedstawienia tego, co uważał za materiał dowodowy. Argumentów była pokazna liczba, ale rozpatrzę tylko kilka spośród nich.

### **Argument pierwszej przyczyny**

Argument pierwszej przyczyny jest może najprostszy i najłatwiejszy do zrozumienia. Kościół utrzymuje, że wszystko, co widzimy na tym świecie, ma jakąś przyczynę, i że posuwając się coraz dalej wzdłuż tego łańcucha przyczyn musimy dojść do pierwszej przyczyny, która otrzymuje nazwę „Boga”.

Sklonny jestem przypuszczać, że ten argument nie ma dzisiaj wielkiej wagi, przede wszystkim dlatego, że pojęcie przyczyny nie jest już tym, czym było dawniej. Filozofowie i uczeni pogłębili to pojęcie, które w następstwie zatraciło dawną żywotność; ale niezależnie od tego łatwo zauważyć, że argument głoszący konieczność pierwszej przyczyny nie może posiadać wartości. W młodych latach, gdy rozmyślałem bardzo poważnie nad tymi zagadnieniami, godziłem się przez długi czas na argument pierwszej przyczyny; ale pewnego dnia, mając osiemnacie lat przeczytałem „Autobiografię” Johna Stuarta Milla i znalazłem tam następujące zdania: „Ojciec mój pouczył mnie, że na pytanie: Kto mnie stworzył? — nie można dać odpowiedzi, gdyż bezpośrednio potem wylania się nowe pytanie: Kto stworzył Boga? To proste zdanie wykazało mi zwodniczość argumentu pierwszej przyczyny. Jeśli wszystko musi mieć przyczynę, to Bóg musi ją mieć również. Jeśli może być coś bez przyczyny, może to być równie dobrze świat, jak i Bóg, tak że argument ten jest zupełnie bezwartościowy. Jest on równoznaczny z poglądem indyjskim, według którego świat spoczywa na słoni, a słon na żolwiu; gdy zaś pytało: A żółw? — Hindus odpowiadał: Może byśmy tak zmienili temat rozmowy?” Argument pierwszej przyczyny nie jest w gruncie rzeczy niczym lepszym. Nie ma powodu, dla którego świat nie mógłby zacząć istnieć bez przyczyny; ani też, z drugiej strony — nie ma żadnej racji, dla czego by nie miał istnieć zawsze. Nie ma powodu do przypuszczenia, że świat w ogóle miał początek. Myśl, że rzeczy muszą mieć początek, zawdzięczamy w rzeczywistości ubóstwu naszej wyobraźni. Dlatego wydaje mi się, że nie potrzebuje tracić więcej czasu na zbijanie argumentu pierwszej przyczyny.

### **Argument prawa natury**

Następnie mamy bardzo rozpowszechniony argument wychodzący z założenia prawa natury. Był to jeden z ulubionych argumentów XVIII wieku, do czego szczególnie przyczynił się wpływ Izaaka Newtona i jego kosmogonii. Obserwując planety, które krążyły dookoła Słońca zgodnie z prawem ciążenia, ludzie doszli do wniosku, że Bóg wydał tym planetom rozkaz poruszania się właśnie w ten sposób i że to było przyczyną ich ruchu. Było to oczywiście wygodne i proste wyjaśnienie, które oszczędzało im trudu dalszego poszukiwania zasady prawa ciążenia. W naszych czasach tłumaczymy to prawo w dość skomplikowany sposób, podany przez Einsteina. Nie mam zamiaru wygłaszać prelekcji o prawie ciążenia w interpretacji Einsteina, ponieważ to również zabrałoby trochę czasu; w każdym razie nie ma już mowy o tym rodzaju „praw natury”, jaki mieliśmy w systemie Newtona, gdzie dla jakiegoś niezrozumiałego powodu natura zachowywała się wszędzie jednakowo. Odkrywamy teraz, że wiele rzeczy, które uważaliśmy za prawa natury, to rzeczywistość umowy między ludźmi. Wiadomo, że nawet w najdalszych przestrzeniach międzyplanetarnych metr ma ciągle dziesięć decymetrow. Bez wątpliwości fakt ten jest bardzo ciekawy, ale trudno by go nazwać prawem natury. Wiele rzeczy, które uchodziły za „prawa natury”, jest tego samego pochodzenia. Z drugiej strony, w wypadkach, gdy udaje nam się czegoś dowiedzieć o sposobie zachowania się atomów, spostrzegamy, że podlegają prawu w znacznie mniejszym stopniu, niż sądzono, i że prawa, do których się dochodzi, są to przeciętne statystyczne, ściśle tego rodzaju, jakie mogłoby dać prosty przypadek.

Wszyscy wiemy, że istnieje prawo, według którego podczas gry w kosci otrzymuje się podwójną szóstkę tylko raz mniej więcej na trzydziści sześć rzutów, a jednak nie uważamy tego za dowód, że rzuty kosci są regulowane z góry powziętym zamiarem. Przeciwnie, gdyby podwójna szóstka wychodziła raz po raz, sadziłibyśmy, że to było zrobione umyślnie. Wiele praw natury zalicza się do

tej kategorii. Są to przeciętne statystyczne, podobne do tych, jakie zjawilyby się na podstawie prawa przypadku; i dzięki temu cała historia z prawem natury wywiera obecnie znacznie mniejsze wrażenie niż dawniej. Zupelnie niezależnie od tego, co powiedziałem, a co odnosi się do chwilowego stanu nauki, który jutro może się zmienić, samo wyobrażenie, że istnienie praw natury pociąga za sobą istnienie prawodawcy, wynika z pomieszania praw natury z prawami ludzkimi. Ludzkie prawa są to nakazy plecające osobnikowi żyjącemu w społeczeństwie zachowywać się w pewien określony sposób, przy czym może on zgodzić się na to lub też postąpić inaczej. Natomiast prawa natury są opisem faktycznego zachowania się rzeczy, a ponieważ po prostu opsuja, co rzeczy istotnie czynia, więc nie można dowodzić, że musi być ktoś, kto kazał im to zrobić. A przypuszczywszy nawet, że tak było, stajemy przed pytaniem: Dlaczego Bóg wydał właśnie te, a nie inne prawa natury? Jeśli się odpowiada, że uczynił to wedle swego upodobania i bez żadnego powodu, to zakłada się, że jest coś nie podlegającego prawu, i w ten sposób działanie prawa natury zostaje przerwane. Gdyby zaś odpowiedziano wam za przykładem bardziej ortodoksyjnych teologów, że ogłaszając wszystkie swoje prawa Bóg miał zawsze powód, aby dać raczej prawa te, a nie inne — i że powodem tym była oczywiście chęć stworzenia możliwie najlepszego wszechświata, choć przyglądając się temu ostatniemu, nigdy byście nie wpadli na to przypuszczenie — jeśli zatem był powód do praw, które Bóg nadał, to i sam Bóg podlegał prawu. I dlatego wprowadzenie Boga jako pośrednika w tej sprawie nie przynosi żadnej korzyści. Znajdujecie się wobec prawa poprzedzającego boskie etykiety i stojącego poza nimi, a Bóg nie doprowadza was do celu, gdyż nie jest najwyższym prawodawcą. Krotko mówiąc, argument prawa natury nie ma już tej siły, którą posiadał. Rozpatrując te wywody odbywam podróż w czasie, ponieważ argumenty, za pomocą których dowodzono istnienie Boga, zmieniają swój charakter z biegiem czasu. Z początku były to ścisłe, intelektualne argumenty, ucielesniające pewne określone sofizmaty. W miarę zbliżania się do czasów nowożytnych poziom intelektualny tych argumentów spada i nabierają one coraz więcej moralizującej mglistości.

### **Argument celowości**

Następnym argumentem jest argument celowości. Jest on dobrze znany: wszystko na świecie jest urządzone tak, żebyśmy mogli żyć na nim; gdyby świat był choć trochę odmienny, nie potrafilibyśmy tego czynić. Tak brzmi ten argument. Przybiera on czasem osobliwe formy; utrzymuje się na przykład, że krowki mają białe ogony, aby łatwiej było do nich strzelać. Nie wiem co o tym myślą krowki. Argument celowości łatwo jest sparodiować. Wszyscy znamy uwagę Woltera, że najwidoczniej nos został ukształtowany tak, aby pasował do okularów. Ten rodzaj parodii okazał się bardziej uzasadniony, niż to się mogło wydawać w XVIII wieku, ponieważ od czasów Darwina rozumiemy znacznie lepiej, dlaczego żyjące istoty są przystosowane do swego otoczenia. Nie środowisko zostało stworzone dla ich rozwoju, ale one same rozwinęły się odpowiednio do warunków, i to jest podstawa przystosowania się. Nie ma w tym żadnego dowodu celowości. Gdy przyjrzymy się bliżej argumentowi celowości, to wyda się nam rzecz zdumiewająca, że ludzie mogą wierzyć, iż ten świat ze wszystkim, co zawiera, ze wszystkimi swoimi brakami jest najlepszy, na jaki wszechpotęga i wszechwiedza w ciągu milionów lat mogły się zdobyć. Doprawdy nie mogę w to uwierzyć. Czy szałcie, że gdybyście byli wszechpotężni i wszechwiedzący, a nadto mieli miliony lat do udoskonalenia waszego świata, to nie moglibyście wytworzyć nic lepszego od Ku-Klux-Klanu, faszystów i pana Churchilla? Doprawdy, nie imponują mi zbyt ludzie, którzy oświadczają: „Spójrzcie na mnie! Jestem tak wspaniałym tworem, że wszechświat musiał mieć jakiś cel”. Nie, wspaniałość tych ludzi wcale mnie nie ośniewa. Dlatego uważam, że argument celowości jest bardzo marny. Procz tego, jeśli uznajemy zwykłe prawa naukowe, musimy przypuścić, że życie w ogóle, a życie ludzkie w szczególności, wygasnie w pewnej chwili na naszej planecie; jest ono tylko nieudana próba; jest to jedna z faz rozpadu systemu słonecznego. W pewnym stadium tego rozpadu temperatura oraz inne warunki sprzyjają powstawaniu protoplazmy i na krótki okres w istnieniu całego systemu słonecznego pojawia się życie. Patrząc na księżyc widzimy stan, do którego zdąża Ziemia — coś martwego, zimnego, bez życia. Mówią mi, że ta perspektywa jest przygnębiająca i ludzie nieraz wam powiedzą, że gdyby temu wierzyli, nie mogliby żyć dłużej. Nie wiercie im na słowo; wszystko to jest błaga. Nikt nie przejmuje się na serio tym, co nastąpi po milionach lat. Nawet jeśli ludzie ci myślą, że są bardzo strapieni, w rzeczywistości oszukują samych siebie. Drecząc bardziej światowe rzeczy lub

może po prostu chorują na zółty, ale nikogo naprawdę nie unieszczęśliwi myśl o tym co się ma przydać światu za miliony milionów lat. Dlatego chociaż przypuszczenie, że życie wygaśnie pewnego dnia, nie usposabia, rzecz prosta, do wesołości — przynajmniej wydaje mi się, że można tak powiedzieć, jakkolwiek czasem, gdy przyglądam się użytkownikowi, jaki ludzie robią ze swych istnień, myślę że jest ono niemal pociechą — jednak prorocstwo tego rodzaju nie może nikomu obrzydzić życia. Jedynym jego skutkiem jest zwrócenie naszej uwagi ku innym rzeczom.

### **Moralne argumenty na korzyść bóstwa**

Teraz przechodzimy do dalszego stadium tego, co nazwę obniżeniem się intelektualnej wartości dowodzenia teistów, i docieramy do tak zwanych moralnych argumentów przemawiających za istnieniem Boga. Wiadomo, że w dawnych czasach wysuwano na korzyść istnienia Boga trzy intelektualne argumenty, które zostały obalone przez Emmanuela Kanta w jego „Krytyce czystego rozumu”; lecz zaledwie Kant rozprawił się z tymi argumentami, a już wynalazł nowy argument, tym razem moralny, i to go przekonało w zupełności. Podobnie jak wiele innych ludzi był on sceptykiem w dziedzinie intelektu, lecz gdy chodziło o moralność — wierzył ślepo w zasady, które mu wpojono w dzieciństwie. Jest to ilustracja do często podkreślanego przez psychoanalityków zjawiska, że nasze najwcześniejsze skojarzenia myślowe wywierają na nas daleko silniejszy wpływ niż wyobrażenia późniejsze. Jak mówiłem, Kant wynalazł nowy argument moralny na korzyść istnienia Boga. Różne formy tego argumentu cieszyły się wielką popularnością w ciągu XIX wieku. Jedną z nich polegała na twierdzeniu, że gdyby Bóg nie istniał, nie byłoby pojęcia dobra i zła. Nie będzie w tej chwili rozważał, czy dobro da się odróżnić od zła, jest to inna sprawa. Obchodzi mnie tylko następujący punkt. Jeżeli jesteście zupełnie pewni, że istnieje różnica między dobrem a złem, to nasuwa się pytanie : czy ta różnica powstała z rozkazu Boga ? — Jeżeli zawdzięczamy ją Bogu, to dla samego Boga nie ma różnicy między dobrem a złem i twierdzenie, że Bóg jest dobry, traci wszelki sens. Jeśli powiecie za przykładem teologów, że Bóg jest dobry, trzeba będzie uznać, że dobro i zło mają znaczenie niezależnie od woli Boga, gdyż postanowienia Boga są dobre, a nie złe, bez względu na sam fakt, że zostały przez niego wydane. Jeśli zaś to przyjmiecie, będziecie musieli wtedy powiedzieć, że dobro i zło nie istnieją li tylko dzięki Bogu, ale że z natury rzeczy logicznie poprzedzają Boga. Rozumie się, że gdybyście mieli ochotę, moglibyście powiedzieć, że było wyższe bóstwo, które dawało rozkazy Stwórcy naszego świata; lub też wolno by wam było podzielić zapatrywanie niektórych gnostyków - zapatrywanie, które często uważałem za wysoce prawdopodobne — że w rzeczywistości świat został stworzony przez diabła, który skorzystał z nieuwagi Boga. Można dużo powiedzieć na korzyść tej hipotezy i pozwolicie, że nie będę się zajmował jej zbijaniem.

### **Argument wyrównania niesprawiedliwości**

Istnieje jeszcze inna, bardzo ciekawa forma argumentu moralnego, według której istnienie Boga jest konieczne do zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie. W znanej nam części wszechświata panuje wielka niesprawiedliwość, dobry często cierpi, a złym się powodzi, i trudno orzec, która z tych ewentualności sprawia nam większą przykrość, lecz jeśli chcecie mieć sprawiedliwość we wszechświecie jako całości, musicie przypuszczać, że jest przyszłe życie, które zrównoważyłoby szale ziemskiego istnienia, a więc w konsekwencji należy przyjąć Boga, niebo i piekło, aby sprawiedliwość mogła w końcu zatriumfować. Argument ten jest bardzo dziwny. Gdybyście rozpatrywali tę sprawę z naukowego punktu widzenia, powiedzielibyście: „Ostatecznie znam tylko ten świat. Nie wiem nic o reszcie wszechświata. Ale jeżeli w ogóle można rozprawić o możliwościach, uważałbym za prawdopodobne, że ten świat jest próbką typową i że jeśli tutaj panuje niesprawiedliwość, to są szanse spotkania jej również gdzie indziej”. Przypuszcmy, że dostalście szkrzynkę pomarańczy i przekonalistacie się po jej otwarciu, że wszystkie owoce z wierzchu są zepsute. W podobnym wypadku nie dowodzi się, że pomarańcze na spodzie muszą być dobre tytułem odszkodowania, lecz mówi się: zapewne cała partia towaru jest zepsuta. Człowiek obdarzony naukowym umysłem wyrobiłby sobie takie właśnie przekonanie o wszechświecie. Powiedziałby on: „Świat ten jest pełen niesprawiedliwości; pozwala to nam przypuszczać, że próżno byłoby szukać sprawiedliwości we wszechświecie, i dostarcza moralnego dowodu przeciw istnieniu bóstwa, a nie na jego korzyść”. Oczywiście wiem, że intelektualne argumenty, o których była dotąd mowa, nie należą do czynników rzeczywiście oddziałujących na ludzi. To co skłania ludzi do wiary w Boga, ponieważ uczono ich tego od niemowlactwa; jest to główny powód ich wiary.

Sadze, ze nastepnym co do sily motywem jest chec zabezpieczenia sie, wywolujaca rodzaj poczucia, ze jest gdzieś jakby starszy brat, który sie wami zaopiekuje. Odgrywa to bardzo wazna role w budzeniu uczuc religijnych.

## **Charakter Chrystusa**

Chce teraz powiedziec pare slow na temat, który moim zdaniem zostal zbyt pobieżnie potraktowany przez racjonalistów, a mianowicie chodzi mi o kwestie, czy Chrystus był najlepszym i najmądrzejszym z ludzi. Uważa się powszechnie, że powinniśmy wszyscy na to się zgodzić. Co do mnie, to jestem przeciwnego zdania. W wielu punktach zgadzam się z Chrystusem o wiele bardziej niż jego wyznawcy. Nie wiem, czy mogłbym iść z nim aż do końca drogi, ale w każdym razie mogłbym mu towarzyszyć znacznie dalej niż większość nominalnych chrześcijan. Pamiętajcie zapewne, że Chrystus mówił: „Nie sprzeciwiajcie się złu, ale kto by cie uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi”. Nie jest to nowe przykazanie ani nowa zasada. Lao Tse i Budda głosili to na jakieś 500 lub 600 lat przed Chrystusem, ale faktycznie chrześcijanie nie przyjęli tej zasady.

Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość chrześcijańskich uczuć, na przykład, naszego premiera, ale nie radziłbym nikomu z was pójść do niego i uderzyć go w policzek. Myślę, że skonstatowałibyscie wtedy, że według jego mniemania tekst ten powinno się brać w przenośnym znaczeniu. Jedną jeszcze naukę uważam za doskonałą. Przypominacie sobie zapewne słowa Chrystusa: „Nie sadzcie, abyscie nie byli sadzeni”. Wydaje mi się, że trudno by wam było znaleźć w chrześcijańskich krajach sady, w których ta zasada byłaby mile widziana. Znałem bardzo wielu sędziów, którzy byli bardzo gorliwymi chrześcijanami, a jednak żaden z nich nie odczuwał sprzeczności między zasadami chrześcijańskimi a swoją działalnością.

Dalej Chrystus mówi: „Temu, co cie prosi, daj, a od tego, co chce cię pożyczyć, nie odwracaj się”. Jest to bardzo dobra zasada. Wasz przewodniczący przypomniał wam, że nie zebraliśmy się tutaj, aby mówić o polityce, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi, że ostatnie wybory rozgrywały się na platformie zagadnienia, w jakim stopniu byłoby pożądane odwrócić się od tego, kto chce coś pożyczyć, tak że musimy przypuścić, iż angielskie stronnictwa, zarówno liberalne jak i konserwatywne, składają się z ludzi nie uznających nauki Chrystusa, ponieważ niewątpliwie odwrócili się oni z całą stanowczością od chcących pożyczać. Następnie jest jeszcze jedna maksyma, która moim zdaniem zasługuje na uwagę, chociaż nie widzę, aby się cieszyła wielką popularnością u niektórych naszych chrześcijańskich przyjaciół. Brzmi ona jak następuje: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj majątek twój i rozdaj ubogim”. Jest to znakomita maksyma, ale, powtarzam to, rzadko stosowana w praktyce. Wszystkie te nauki uważam za dobre, choć trochę trudno jest żyć z nimi. Nie mogłbym twierdzić, że stosuje się do nich w swoim życiu, ale ostatecznie nie zobowiązywałem się do tego. Dla chrześcijanina jednak sprawa ta przedstawia się inaczej.

## **Usterki nauki Chrystusa**

Po uznaniu doskonałości tych maksymów przechodzę teraz do pewnych punktów, które jak sądzę, nie dają nam powodu do przypisywania Chrystusowi odmalowanemu w Ewangeliach najwyższej mądrości lub dobroci. Zaznaczam, że pomijam kwestie historyczności Chrystusa. Historycznie jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Chrystus w ogóle kiedyś żył; a jeżeli żył, to i tak brakuje nam o nim wszelkich wiadomości; nie będzie się więc zajmował tą bardzo trudną kwestią historyczną. Chodzi mi o Chrystusa przedświonego w Ewangeliach, których opowiadania przyjmuje tak jak są podane; otóż znajdują się tam pewne rzeczy, które nie wydają się bardzo mądre. Na przykład Chrystus był przekonany, że jego drugie przyjście nastąpi w wielkiej chwale jeszcze przed śmiercią żyjących wówczas ludzi. Dowodzi tego wiele tekstów. Miedzy innymi mówi on: „Nie obejdziecie miast izraelskich, aż przyjdzie Syn człowieczy”. Potem zaś: „Sa niektórzy z tych, co tu stoja, którzy nie zakosztuja smierci, az Syn czlowieczy przyjdzie do krolestwa swego”. I jest sporo miejsc, z których jasno wynika, że jego drugie przyjście nastąpi za życia wielu jego współczesnych. Wierzyliw to także jego pierwsi wyznawcy i wiara ta była podstawą wielu nauk moralnych. Gdy mówił: „Przetoz nie troszczcie sie o jutrzejszy dzien” i inne podobne rzeczy, było to w znacznej mierze dlatego, że uważał swoje drugie przyjście za bardzo bliskie, a wszystkie światowe sprawy nie miały już dla niego znaczenia. Znałem osobiscie chrześcijan, którzy wierzyli w rychłe nadejście Chrystusa. Znałem również proboszcza, który napędził wielkiego strachu swoim owieczkom oznajmiając im, że drugie przyjście Chrystusa nastąpi lada dzień; co prawda pocieszyli się spostrzeżeniem, że ich pasterz sady drzewka w swoim ogrodzie. Pierwsi chrześcijanie wierzyli w to rzeczywiście i powstrzymywali się od czynów

podobnych do sadzenia drzewek w ogrodach, ponieważ dzielali wiarę Chrystusa w bliskość drugiego przyjscia. Pod tym względem Chrystus, jak widać, nie dorównywał mądrością niektórym innym ludziom, a już z pewnością nie posiadał najwyższej mądrości.

## Zagadnienia moralne

Zwróćmy się do kwestii moralnych. Według mnie istnieje jedna poważna skaza w charakterze Chrystusa, a mianowicie jego wiara w piekło. Nie mogę uwierzyć, aby człowiek rzeczywiście humanitarny mógł wierzyć w kary wieczne. Chrystus przedstawiony w Ewangeliach niewątpliwie wierzył w wieczne meki i w księgach tych znajdujemy wielokrotnie słowa mściwego gniewu skierowane przeciw ludziom, którzy nie chcieli słuchać jego kazań — postawa dość zwykła u kaznodziejów, ale nie dająca się pogodzić z najwyższą doskonałością.

Nie spotykamy tej postawy u Sokratesa, łagodnego i uprzejmego wobec ludzi, którzy nie chcieli go słuchać. I moim zdaniem takie zachowanie się bardziej przystoi medrcowi niż oburzeniu. Przypominacie sobie zapewne wszyscy, co mówił Sokrates w swoich ostatnich chwilach i jak się zazwyczaj zwracał do ludzi, którzy się z nim nie zgadzali. Według Ewangelii Chrystus mówił: „Wezowie, rodzaju jaszczurczy, i jakże będziecie mogli uciec przed sądem dnia piekielnego?” — Był to zwrot pod adresem ludzi, którym się nie podobaly jego nauki. Naprawdę nie wydaje mi się to w najlepszym tonie. W Ewangelii znajduje się dużo takich wzmianek o piekło. Najpierw, naturalnie, dobrze nam znany tekst odnoszący się do grzechu „przeciwko Duchowi Świętemu”: „Ale kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym”. Tekst ten stał się przyczyną niezliczonych cierpień, gdyż wszelkiego rodzaju ludzie wyobrażali sobie iż popełnili grzech przeciw Duchowi Świętemu, i żyli w przekonaniu, że nie otrzymają przebaczenia ani w tym, ani w tamtym świecie. Jestem pewny, że człowiek prawdziwie dobry nie szerzyłby na świecie podobnych

trwog i obaw. Chrystus powiada jeszcze: „Pośle Syn człowieczy anioły swoje, a oni zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorznięcia i tych, którzy nieprawość czynią; i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” — po czym rozwódzi się w dalszym ciągu nad płaczem i zgrzytaniem zębów. Wzmianki o tym następują jedna po drugiej i dla czytelnika jest zupełnie widoczne, że Chrystus musiał znajdować pewną przyjemność w przewidywaniu płaczu i zgrzytania zębów, bo inaczej nie powtarzałoby się to tak często.

Nie zapomnieliście pewnie przypowieści o owcach i kozłach, gdzie mówi się, jak to podczas drugiego przyjscia Syn człowieczy odłączy owce od kozłów i powie kozłom: „Idźcie ode mnie, przekleci, w ogień wieczny”. I Chrystus ciągnie dalej: „I pójdą ci na meki wieczne”. Następnie powiada znowu: „A jeśli cię gorszyła ręka twoja, odetnij ją; bo lepiej jest tobie ulomnym wnieść do żywota, niżeli dwie ręce mając iść do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gasnie”.

Powtarza się to parokrotnie. Muszę stwierdzić, że ta nauka, według której ogień piekielny jest karą za grzechy, jest okrutna. Doktryna ta upowszechniła okrucieństwo i dała światu całe pokolenia okrutnie torturowanych ludzi, a Chrystus Ewangelii, jeśli się go bierze takim, jakim go przedstawiają jego dziejopisarze, musi niewątpliwie ponosić za to częściową odpowiedzialność.

Są jeszcze inne, chociaż mniej ważne niedociągnięcia w nauce Chrystusa. Na przykład historia świń garażenskich, o których opowiadają Marek i Mateusz. Nie było to z pewnością przejawem dobroci dla świń pozwolić im wejść demonom, skutkiem czego biedne zwierzęta wpadły do morza i utonęły. Musicie pamiętać, że Chrystus był wszechmocny i mógł po prostu kazać demonom się wynieść, ale on zamiast tego umieścił je w swiniach.

Dzieje drzewa figowego również przedstawiają się dość zagadkowo. Wiecie zapewne, co się z nim stało. „A drugiego dnia (Jezus) laknął; i ujrząwszy z daleka figowe drzewo, mające liście, przyszedł, jeśliby snadź coś na nim znalazł; a gdy do niego przyszedł, nic nie znalazł, tylko liście, bo nie był czas figom. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Niechajże więcej na wieki nikt z ciebie owocu nie je..., a Piotr (następnego ranka) rzekł mu: Mistrzu, oto figowe drzewo, któreś przeklął, uschło”. Jest to bardzo dziwna opowieść, ponieważ pora owocowania fig jeszcze wtedy nie nadeszła i doprawdy trudno było

brać to drzewo za złe. Nie, stanowczo nie zdaje mi się, żeby Chrystus czy to pod względem mądrości czy też dobroci stał tak wysoko, jak niektóre postaci historyczne. Z tego punktu widzenia postawiłbym Budę i Sokratesa wyżej od niego.

## Czynnik uczuciowy

Jak to już powiedziałem, nie sadzę, aby prawdziwy powód dla którego ludzie przyjmują religię, miał coś wspólnego z rozumowaniem. Ludzie stają się religijni z pobudek uczuciowych. Często słyszy

sie, ze to bardzo zle napadac na religie, poniewaz jest ona zrodlem cnoty. Tak mi przynajmniej mowiono; sam tego jakos nie zauwazylem. Samuel Butler sparodiowal ten argument w swojej ksiazce „Powrot do Erewhonu”. Bohater tego utworu, niejaki Higgs, przybywa do nieznanego kraju, bawi tam jakis czas, po czym ucieka balonem. W dwadziescia lat pozniej udaje sie znowu do tego kraju i zastaje tam nowa religie, ktora nakazuje go czcic pod nazwa Syna Slonca i mowi o jego wniebowstapieniu. Higgs zjawia sie w wilie dnia, w ktorym Erewhonczyki obchodza Swieto Wniebowstapienia, i slyszy, jak profesorowie Hanky i Panky mowia do siebie, ze nigdy nie widzieli slynnego Higgsa i wcale nie maja na to ochoty. Sa to arcykaplani religii Syna Slonca. Oburzony podroznik zbliza sie do nich i oznajmia: „Zdemaskuje te cala szarlatanerie i powiem ludziom, ze jestem tylko zwyklym czlowiekiem i ze wzbilem sie w powietrze balonem”. Ale oni mu odpowiadaja: „Nie powinien pan tego czynic, poniewaz moralnosc naszego kraju jest scisle zwiazana z tym mitem i gdyby pewnego dnia Erewhonczyki dowiedzieli sie, ze nie wstapil pan do nieba, staliby sie wszyscy zli”. Higgs daje sie przekonac i odchodzi bez slowa. Mysl przewodnia jest wiec taka: bylismy wszyscy wystepni, gdybysmy nie trzymali sie wiary chrzescijanskiej. Wydaje mi sie jednak, ze jej wyznawcy byli w wiekszosci bardzo zlymi ludzmi. Mozna skonstatowac ciekawy fakt, ze im intensywniejsza byla religijnosc danego okresu, im glebsza wiara w dogmat, tym wieksze bylo okrucienstwo i tym gorszy ogolny stan rzeczy. W tak zwanych wiekach wiary, gdy ludzie rzeczywiscie wierzyli we wszystkie twierdzenia religii chrzescijanskiej, mielismy tortury inkwizycji, miliony nieszczesliwych kobiet spalono jako czarownice i nie bylo okrucienstwa, ktorego by sie nie dopuszczono w imie religii. Rozgladajac sie po swiecie, wpredce spostrzegamy, ze kazdy, chocby najmniejszy wzrost uczuc humanitarnych, kazda reforma kodeksu karnego, kazdy krok w kierunku zmniejszenia niebezpieczenstwa wojny, kazda proba poprawy polozenia ras kolorowych lub zlagodzenia niewolnictwa, kazdy postep moralny, ktory sie udalo osiagnac, byl stale zwalczany przez zorganizowane Koscioly calego swiata. Oswiadczam po dojrzalym namysle, ze religia chrzescijanska w postaci, jaka jej nadaly Koscioly, byla i jest jeszcze glownym nieprzyjacielem moralnego postepu swiata.

### **Jak Koscioly opoznily rozwoj postepu**

Bedziecie moze uwazali, ze posuwam sie za daleko, utrzymujac, ze te stosunki trwaja nadal. Jestem innego zdania. Wezmy rzecz nastepujaca. Musicie mi wybaczyć, ze o niej wspomne. Jest to nieprzyjemny fakt, ale Koscioly zmuszaja nas czasem do przytaczania niemilych rzeczy. Przypusmy, ze w naszym dzisiejszym swiecie niedoswiadczona dziewczyna poslubi syfilityka. W tym przypadku Kosciol katolicki powiada: „Sakrament malzenstwa jest nierozzerwalny. Jestescie zlaczeni na cale zycie” — i kobiecie tej nie wolno uzywac zadnych srodkow, aby uniknac wydania na swiat syfilitycznych dzieci. Takie jest stanowisko Kosciola katolickiego. Twierdze, ze jest to szatanskie okrucienstwo. Zaden czlowiek, ktorego przyrodzone uczucia nie zostaly stepione przez dogmat lub ktory nie jest calkowicie pozbawiony zdolnosci odczuwania cudzego cierpienia, nie bylby zdolny utrzymywac, ze jest sluszne i wlasciwe, aby podobny stan rzeczy istnial w dalszym ciagu. Podalem tylko jeden przyklad. Ale jest duzo innych sposobow, za pomoca ktorych w obecnej chwili Kosciol przez obstawanie przy tym, co nazywa moralnoscia, skazuje najrozmaitszych ludzi na niezasluzone i zbyteczne cierpienia. I naturalnie jest on w swej przewazajacej czesci przeciwnikiem postepu i wszelkich ulepszen dazacych do zmniejszenia ilosci cierpienia na swiecie, poniewaz opatrzyly etykieta moralnosci zbior malostkowych przepisow postepowania, ktore nie maja nic wspolnego ze szczesciem ludzi. Gdy sie mowi o koniecznosci zrobienia tej lub owej rzeczy, ktora przyczynilaby sie do szczescia ludzkosci, Ksciol odpowiada, ze ten cel jest mu obcy. „Coz wspolnego moze miec szczescie ludzi z moralnoscia ? Zadaniem moralnosci nie jest uszczesliwianie ludzi, lecz przygotowanie ich do zycia wiecznego”. Topewne, ze ludzie przygotowani w ten sposob nie wydaja sie zdolni do zycia ziemskiego.

### **Strach jako podstawa religii**

Religia jest oparta przede wszystkim i glownie na strachu. Jest to czesciowo lek przed nieznanym, a czesciowo, jak juz mowilem, pragnienie posiadania jak gdyby starszego brata, ktory stanie po naszej stronie we wszystkich klopotach i sporach. Lek jest fundamentem tego — lek przed tajemnica, obawa porazki, lek przed smiercia. Strach rodzi okrucienstwo, nic wiec dziwnego, ze okrucienstwo i religia szly zawsze reka w reke. Lek jest podstawa ich obu.

Zaczynamy teraz trochę rozumieć rzeczy otaczające nas na tym świecie i opanowywać je po trochu za pomocą nauki, która utorowała sobie drogę krok za krokiem, wbrew chrześcijańskiej religii, wbrew Kościołowi, pomimo opozycji wszystkich starych przepisów. Nauka może nam pomóc przezwyciężyć ten dominujący strach, w którym ludzkość żyła przez tyle pokoleń. Nauka i nasze serca mogą nas nauczyć rezygnacji z poszukiwania urojonej podpory, z wynajdywania sobie sprzymierzeńców w niebie i używania naszych sił raczej do tego, żeby uczynić z tego świata miejsce w którym żyć warto, a nie piekło, które zrobiły z niego Kościoły w ciągu minionych wieków.

### **Co powinniśmy robić ?**

Chcemy stać o własnych siłach i patrzeć na świat bez zmruczenia powiek - na jego dobre i złe strony, jego piękno i brzydotę; chcemy widzieć świat takim, jakim jest i nie odczuwać przed nim leku.

Należy podbić świat inteligencją, a nie odnosić się doń z niewolniczą uległością wypływająca z przerażenia, jakie w nas budzi. Pojęcie Boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi. Gdy słyszy się w kościele ludzi, którzy ponizają się mówiąc, że są niedzielnymi grzesznikami itd., wydaje się to czymś godnym wzdychania, czymś, co nie przystoi szanującym się istotom ludzkim. Powinniśmy nie upadać na duchu i patrzeć światu prosto w twarz. Powinniśmy uczynić nasz świat możliwie jak najlepszym. I chociażby rezultat nie odpowiadał naszym życzeniom, to jednak będzie lepszy od tego, co zrobili zesłania chrześcijanie w ciągu minionych stuleci. Dobrze urządzone świat potrzebuje wiedzy, dobroci i odwagi. Nie potrzeba mu zalu i westchnień za przeszłością ani zakuwania w kajdany swobodnej inteligencji za pomocą słów wyrzeczonych niegdys przez ignorantów. Potrzebuje on śmiałych poglądów i swobodnej inteligencji. Potrzebna mu jest nadzieja na przyszłość, a nie oglądanie się wstecz. Ufamy, że przyszłość, która nasza inteligencja może stworzyć, pozostawi daleko za sobą wszystko to, cośmy zdziałali w przeszłości.

Podobna tematyka na: [Czy religia wniosła użyteczny wkład do cywilizacji - Russell](#)

(Publikacja: 19-07-2002 Ostatnia zmiana: 27-11-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1281) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1281)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest



zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)